Rok I. Poznań, dnia 15 kwietnia 1925. Nr. 2.

NASZ GŁOS

Organ Komisji Zarządu Głównego
Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych,
w Poznaniu
poświęcony sprawom pedagogicznym i zawodowym.
Wychodzi 15-go każdego miesiąca.
Redakcja i Administracja Poznań, ul. Matejki 39

O potrzebie samokształcenia.

II.

O metodzie pracy nad sobą.

„To tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć.“ (Mickiewicz: „Myśli“.)

W nr. 1 „Naszego Głosu“ chodziło mi o pewne nastawienie uwagi koleżanek i kolegów na fakt niedostatecznego przygotowania zawodowego i małego zainteresowania zagadnieniami pedagogicznemi wśród nauczycielstwa.

Wina tak pierwszego jak i drugiego stanu rzeczy leży w przeważnej części w złej organizacji seminarjów nauczycielskich. Nie nauczyliśmy się w szkole pracować produktywnie, więc nie dziwić się, że nie umiemy tego i obecnie. Jednakowoż jesteśmy stworzeniami rozumnemi i pierwej, czy później dojść musimy do pewnego momentu, w którym zaczynamy się zastanawiać nad sobą. Niezawodnie każda koleżanka i każdy kolega przechodził w swem życiu takie chwile i przechodzi ciągle. Są to już przejawy samokrytycyzmu. Otóż wychodzę z założenia, że każdy człowiek musi pracę nad sobą — jak wogóle wszelką pracę — rozpocząć od „samopoznania“. Musi sobie zdawać sprawę z tego, co o tej pracy może powiedzieć od siebie.

Nauczyciel — obejmując stanowisko — winien być świadomy tego, że wchodzi w życie jako jednostka - indywidualność; winien sobie uprzytomnić, że ma spełnić pewne zadania wobec społeczeństwa i ludzkości i jeszcze ogólniej mówiąc, powinien się zastanowić nad tem, jak pojmuje swoją rolę jako nauczyciel. Chodzi zwłaszcza o uświadomienie sobie istoty, zasad i celu pracy nauczycielskiej. Inaczej nauczyciel jest ślepy; sam nie wie, czego chce. To, co

się samemu na ten temat umie powiedzieć, dobrze jest przelać na papier, dla upewnienia się, czy wszystko dobrze się rozumie. Zapewne, poznanie siebie pod tym względem będzie połączone z trudnościami i nie dla jednego wypadnie niezbyt pomyślnie. Łatwo każdy zrozumie, jak nie wiele wyniósł ze szkoły, jak w małym stopniu szkoła przygotowała go do pracy i do życia. Początkujący nauczyciel musi sobie wytworzyć pojęcie dobrego nauczyciela, wzór, ideał, ku któremu pokierowałby własne kroki. Musi też wytworzyć sobie wzór ucznia, do którego chciałby upodobnić swoich uczniów. To w odniesieniu do szkoły. Ale poza nią życie inne. I znowu zachodzi potrzeba ustalenia swojego stosunku do najbliższego otoczenia, do różnych zagadnień, związanych z życiem na wsi, czy w mieście. Koniecznie zapoznać się trzeba z miejscową ludnością, poznać warunki, w jakich żyje, jej zapatrywania na różne kwestje życiowe, ze szczególną uwagą jednak na pojęcia o zadaniach szkoły. Z tych rozstrząsań wiele skorzysta młody nauczyciel, a z pierwszych kroków między ludźmi przekona się, że musi się posiadać bardzo dużo t a k t u...

Dopiero na tem ogólnem tle, opierając się, można przystąpić do właściwej pracy nad dalszem kształceniem się. Pamiętać należy, że praca ta odnosić się ma nietylko do wykształcenia zadodowego, lecz i ogólnego, że objąć powinna — i to przedewszystkiem — wewnętrzne doskonalenie się. Może się to wydawać będzie nadto wielkiem wymaganiem od przeciętnego nauczyciela. Trudno! Kto nie zacznie od wyrobienia w sobie — koniecznych na przyszłość — pilności, wytrwałości, punktualności i systematyczności, w najdrobniepszych nawet sprawach, temu nie uda się nigdy niczego dokonać, ten nigdy nic z pożytkiem nie przeczyta, z wszelkich zdobyczy współczesnej i starej kultury będzie korzystał tylko dorywczo i połowicznie.

Widzimy więc, że sprawa nie jest taka prosta. W każdym razie wymaga od nas pewnych ofiar. Lecz wzamian za nie daje daleko więcej: a więc zadowolenie wewnętrzne, co ma największe znaczenie, a tem: rozszerza widnokrąg naszych poglądów, przyzwyczaja do rzetelnej i umiejętnej pracy, poddaje szereg tematów do rozważenia, zmusza do myślenia i wyrabia z czasem trwałe zainteresowanie do pewnej gałęzi wiedzy, czy też do pewnego obszerniejszego zagadnienia.

Lecz wróćmy do początków. Wyobraźmy sobie, że z rozpoczęciem bieżącego roku szkolnego stanęliśmy pierwszy raz u warsztatu pracy. Przez pierwsze miesiące rozglądaliśmy się — naturalnie z udziałem rozumu — w stosunkach, poznaliśmy warunki pracy własnej i otoczenia. Zastanawiając się nad sobą, doszliśmy do przekonania, że mamy mniejsze lub większe braki w naszych pojęciach na świat i pracę.

Natomiast stwierdzamy u siebie wiele dobrych chęci do wszystkiego: do pracy w klasie, do pracy społecznej i do pracy nad sobą. (O takich, co nawet chęci nie mają — nie myślę.) Brak nam tylko wskazówek od czego zacząć. Tu pomocą będzie nam to, o czem już wyżej wspomniałem: wytworzenie sobie ideału nauczyciela. Jeśli taki ideał chodzi po świecie, jest np. starszym (niekoniecznie zaraz starszym) kolegą, lub koleżanką, to rzecz naturalna, wystarczy poznać go bliżej, obserwować jego pracę i naśladować w tem, co nas najwięcej u niego pociąga. Jeśli natomiast ideał nasz wyjęliśmy z literatury pedagogicznej, lub ogólno - ludzkiej, pięknej, jeśli nim jest dajmy na to Sokrates, Rousseau, Pestalozzi, Piramowicz, Estkowski, Szczepanowski, czy też Sienkiewicz, to musimy szukać bliższego ich wizerunku w ich dziełach. Z tych ostatnich poznamy organizację ich pracy, sposób zdobywania przez nich wiedzy i serc ludzkich. Naturalnie najlepiej czytać w takich wypadkach pamiętniki i życiorysy pisane przez danego „upatrzonego".

Żyjemy w tak nieustalonych, nieunormowanych warunkach, w czasach tak mało podkreślających, co dobre, a co złe, że zwrócenie się po te kryterja życiowe do wzorów z przeszłości, jednak zawsze żywych, przyniesie nam z pewnością korzyści nieprzemijające, i stanie się krynicą, z której będziemy mogli czerpać zawsze zapał i wskazówki do pracy. Ci z kolegów, którzy spróbują tej metody, przekonają się, że oparcie się na niej daje bardzo dużo. Trzeba być tylko skromnym i nie rozpoczynać za wiele na raz, jak się to popularnie mówi: nie należy dwóch srok za ogon trzymać. Lepiej gruntownie poznać jedną indywidualność, jedno dzieło, niźli przeczytać kilka książek w pospiechu i bez odpowiedniego ich przetrawienia. Nie sposób — w szczupłych ramach tego artykułu — rozwinąć przed czytelnikami wszystkich korzyści, jakich dostarcza obranie sobie „patrona", jeśli wolno tak nazwać wzór i oparcie swej pracy na nim.

Rzecz zrozumiała, że ślepe naśladowanie choćby najlepszych wzorów nie jest ani potrzebne, ani rozumne. Czytając życiorysy i dzieła ludzi czynu, ludzi, których chcemy uważać za drogowskazy, nie należy zapominać, iż żyli oni w odmiennych od naszych warunkach i czasach. Raczej porównywać należy własne przekonania z przekonaniami i zapatrywaniami, wyrażanemi przez nasze „przykłady". Trzeba ciągle pytać się, jakby — w poszczególnych wypadkach — postąpił nasz patron i dlaczego? I czy my też tak musimy postąpić? Bo czasem trzeba się „kłócić" ze swoim mistrzem. Wyrobi to w nas krytycyzm siebie i drugich, a uzbroi do przyjmowania nowych poglądów, nowych pojęć. Tyle o postawieniu pierwszego kroku w pracy nad sobą: o wyborze dobrego dla siebie wzoru - nauczyciela i człowieka. Dodaćby może wypadało, że koleżanki i koledzy, którzy nie mogą w swej głowie od-

powiedniego wzoru znaleźć, niech się zwrócą bodaj do historji pedagogji albo literatury, a tam już go znajdą.

A teraz przejdźmy do innej sprawy: do pracy nad sobą w związku z nauczaniem i wychowywaniem dzieci. Na tem polu jest również nie mało do roboty. W pierwszym rzędzie poznanie dzieci. Wielu nauczycieli w pierwszej chwili jest gotowych stanowczo twierdzić, że znają dobrze (czasem doskonale!) swoje dzieci. Lecz zapytać tych kolegów o bliższe szczegóły, o to, jaką np. pamięcią odznacza się ta dziewczynka (pam. wzrokową, słuchową, wzrokowo-ruchową itp.), a dlaczego ten chłopiec w szkole jest spokojny i grzeczny, gdy w domu zbijakiem lub odwrotnie, to niejeden z takich pewnych siebie nauczycieli zamilczy, bo brak mu będzie dowodów na poparcie swych twierdzeń. Niema nic gorszego jak stanowczość sądów, wyrażanych przez ludzi sądów niesprawdzalnych! Żadnemu, tak staremu jak i młodemu nauczycielowi nie wolno wierzyć w dorywczą, bo opartą tylko na własnej pamięci, obserwację dzieci. A wiemy, że nasza pamięć nie jest nieomylną. Obserwacje należy czynić wyłącznie z ołówkiem w ręku. Po kilku miesiącach prowadzenia notatek z łatwością można się przekonać, jak mylne wyobrażenia o danem dziecku miało się w początkach. Trudno jest na tem miejscu przekonywać czytelników o prawdziwości tych uwag. Kto spróbuje tak robić, sam się przekona i wyda o tem sąd własny. Wszelką pracę winna cechować: celowość i planowość i z tego względu koniecznem jest — w poznawaniu dzieci — wytknąć sobie cel i ułożyć plan, co z drugiej strony przyzwyczaja nauczyciela do systematyczności. Rozumie się, że nie będę udowadniał potrzeby poznawania dzieci, jako samo przez się rozumiejącej się.

Weźmy jeszcze inną stronę działalności pedagogicznej nauczyciela, a równocześnie traktujmy ją, jako momenty pracy nad sobą, a mianowicie: sposób nauczania, różne metody itd. Niema pewnie nauczyciela, któryby nie słyszał o różnych „nowszych" kierunkach w nauczaniu i wychowywaniu, o szkole pracy, o wychowaniu obywatelskiem, o badaniach eksperymentalnych w szkole, o harcerstwie itp. Jakiż ma być stosunek nauczycielstwa do tych zagadnień? Zwracanie się do swego wzoru, chociaż niezawodnie wiele nam pomoże, to jednak nie uwalnia nas od obowiązku przekonania się, jak na dane zagadnienie zapatrują się inni ludzie, a zwłaszcza ci, którzy byli promotorami, inicjatorami, twórcami tych kwestyj czy kierunków. Więc szukanie w książkach? Tak!

I tu wchodzimy w nowy rozdział o samokształceniu. Kwestja książek, to kwestja własnej bibljoteki. Twierdzę, że każdy nauczyciel — jeśli nie chce stać się zacofańcem i rutynistą — musi posiadać własny zbiór książek, do których rzeczywiście i dość często zagląda. Rzecz naturalna,

że nie wolno zamykać oczu na dzisiejsze ciężkie położenie materjalne urzędnika i nauczyciela. Mimo to jednak można — i tak się robi — od czasu do czasu kupić jakąś potrzebniejszą, upatrzoną książkę. Zresztą na początek wystarcza zbierać wszystkie czasopisma, jakie się otrzymuje tytułem należenia do organizacji nauczycielskiej. Mam na myśli: „Pracę Szkolną“, „Nasz Głos“ i „Głos Nauczycielski“. Pilne czytanie tych pism niejednemu już poddało myśl zakupienia książki, której treść specjalnie interesowała. Celowo podkreślam potrzebę posiadania własnej bibljoteki, gdyż tylko z własnych książek korzystać można „na dłużej“. Na przykładzie wyraźniej przedstawi się to, o co mi chodzi. Przypuśćmy, że nie znamy bliżej — chociaż chcielibyśmy poznać — sprawy wycinanek w szkole. „Praca Szkolna“ nr. 2/1925 podaje między innemi sprawozdanie z podręcznika H. Polichta „Metodyczne nauczanie wycinanki w szkole“. Po przeczytaniu tej oceny czujemy konieczność zapoznania się z treścią wymienionej książki. Cóż mamy uczynić? Szukać jej po bibljotekach — zresztą rzadkich i szczupłych — czy też zakupić na własność? Otóż jeśli tylko jest to możliwe, należy ją kupić. Samo przeczytanie — bowiem — książki przez nauczyciela, nieobznajomionego z wycinankami, nie zapoznało go jeszcze z techniką nowej pracy. Ciągle będzie musiał zwracać się po rady do źródła, a przecież pożyczać z bibljoteki na całe lata nie można. Lepiej jeszcze uwydatnią potrzebę posiadania własnych książek różne wskazówki metodyczno - praktyczne, a zwłaszcza większe dzieła, których nie sposób odrazu przetrawić, a do których trzeba ciągle zaglądać. Podkreślam te rzeczy i z tego względu, iż obserwowałem, jak łatwo wyrzuca się między rupieci przeczytane książki i niszczy cenne czasopisma.

Lecz samo posiadanie książek nie dowodzi, by ich właściciel umiał z nich korzystać. Lektura to też swojego rodzaju sztuka i nawet trudna. Można przeczytać książkę, być jej treścią zachwyconym, a po jakimś czasie nic z niej nie pamiętać. Tak czytających jest wielu wśród ludzi. Gdy się jednak rzeczywiście chce korzystać z jakiegoś dzieła, to koniecznie należy wziąć papier i ołówek do ręki i skrzętnie notować to, co nam się wydaje najbardziej istotnem. Na początku zapisuje się zwykle tytuły i podtytuły z danej książki, lecz z czasem przychodzi i w tej pracy pewna wprawa, później umiejętność odróżniania ziarna od plewy i notatki nasze nabierają coraz większej wartości. Ma ten sposób szczególniejszą jeszcze wartość, gdy się opracowuje jakieś wybrane zagadnienie, zestawia się odmienne zapatrywania różnych autorów, by potem — na podstawie zebranych danych — dojść do własnego sądu, do własnego zdania. Prowadząc tego rodzaju zapiski, doskonalimy ciągle systematyczność. Sposób to dosyć niewygodny, jednak bez-

względnie konieczny. Przy uprawianiu lektury nie należy zapominać — co już raz podkreśliłem — iż nie chodzi o przeczytanie wielkiej ilości książek, lecz o gruntowne przemyślenie treści choćby jednej tylko. Uwaga dla kolegów, którzy lubią się chełpić wymienianiem całych litanij przeczytanych rozpraw.

Nasuwa mi się temat: czy nauczyciel powinien czytać dzieła tylko pedagogiczne, czy też i inne? Gdybyśmy chcieli wszystko przeczytać, co się odnosi wyłącznie do zawodu nauczycielskiego, to już na to nie starczyłoby naszego życia. A przecież nietylko nauczycielami jesteśmy! I z tego względu nie wolno nam się zasklepiać w szkole, w pedagogice. Nawet dla pedagogiki samej z korzyścią będzie, jeśli od czasu do czasu i nie za rzadko zajmiemy się innemi zagadnieniami, innemi tematami wogóle inną pracą.

Inaczej staniemy się jednostronnymi ludźmi; na wszystko zapatrywać się będziemy z punktu widzenia pedagogiki, zatracimy kontakt z życiem. Winniśmy być pełnymi ludźmi i umieć tak żyć. Czytanie gazet, dobrych powieści, słuchanie muzyki, praca fizyczna, uprawianie rozumnie sportów, przechadzki, kąpiele, wycieczki i mądry odpoczynek — to wszystko środki samokształcenia się. Na to wszystko trzeba umieć znaleźć dość czasu.

. . . .

To, co dotychczas mówiłem, odnosi się do pracy jednostkowej, u siebie w domu. Pozostaje mi poruszyć sprawę pracy zbiorowej np. w „Ogniskach". Zasadniczej różnicy niema. Jest tylko zmiana w organizacji pracy. To, co jednostka musiała sama przerobić, teraz przerabia grupa. Rzecz jasna, że kilku osobom łatwiej „rozwinąć" temat, niźli jednemu. Ten ostatni dyskutował tylko ze sobą i z czytanym autorem, gdy w grupie ilość ta zwiększa się. Rozumie się, że wszystko zależy od doboru danej grupy. Z tego powodu nie powinno się tworzyć sztucznych komisyj, czy sekcyj, lecz osobnik, który chce utworzyć jakieś kółko wspólnej pracy, musi sobie dobierać powoli kolegów, o których wie, że go nie zawiodą. W tem miejscu nie od rzeczy będzie przestrzec przed tworzeniem na zebraniach — ad hoc, na kolanie, przez aklamację — różnych, liczebnie wielkich komisyj i kółek samokształceniowych, lecz raczej namawiać do dobierania się „specjalistów" od różnych zagadnień. Jeśli w którem „Ognisku" jest paru kolegów, interesujących się i usiłujących realizować np. zasady szkoły pracy, to niech oni razem popracują pewien czas nad pogłębieniem tego zagadnienia i potem informują resztę członków. Tych paru kolegów więcej powie i jaśniej na dany temat, niźli większa ilość przygodnych referentów, lub prelegentów. Przy umiejętnem zorganizowaniu pracy w „Ognisku", każdy członek znajdzie dla siebie kącik, w którym popracuje z największym

pożytkiem dla siebie i drugich. Tylko dobrej organizacji nam potrzeba! W pracy zbiorowej łatwiej też zaradzić brakowi książek, gdyż „Ogniska“ mają — a przynajmniej mieć powinny — dobrze zaopatrzone bibljoteki pedagogiczne. „Ognisko“, które bibljoteki takiej nie posiada, ani nawet marzyć nie może, by sprawa wydatniejszego dokształcenia się jego członków ruszyła z miejsca.

. . . .

Dla czytelników, którzy chcą zacząć pracę od siebie, mogę polecić książki: Ks. Oraczewskiego: „Jak się uczyć?“. J. Payot'a: „Kształcenie woli“, Ks. Oraczewskiego: „Rozwój charakteru“ i najwięcej gruntowną Wł. Spasowskiego: „Zasady samokształcenia“ (M. Arct, 1923 r.).

. . . .

Artykuł ten wywoła — wierzę — dyskusję, w której niezawodnie weźmie żywy udział wiele koleżanek i kolegów. Takie sprawy, jak wyżej poruszona kwestja samokształcenia, nie mogą być rozwiązane przez jednego, czy przez paru tylko ludzi. Im więcej jednostek przez dorzucenie swoich myśli, uwag i doświadczeń własnych weźmie udział w dyskusji, tem wyraźniejszem stanie się samo zagadnienie i tem jaśniejszą będzie droga, po której kroczyć winniśmy.

Marzec 1925. Ćwilin.

O naukę podzielną w szkołach jednoklasowych.

Przeważającą na terenie województwa poznańskiego formą organizacyjną w dziedzinie szkolnictwa powszechnego jest szkoła jednoklasowa, z jednym nauczycielem. Pozostanie ona na długo jeszcze panującą na wsi wielkopolskiej mimo uznawanej powszechnie przez nauczycielstwo związkowe i sfery społeczne szczerze demokratyczne, konieczności zakładania szkół powszechnych, najwyżej zorganizowanych, tj. siedmioklasowych. Daleko od siebie rozrzucone wioski, ich nieliczna ludność, oraz istniejące już budynki, do potrzeb szkół jednoklasowych przystosowane, staną w drodze zamierzeniom ku rychłemu urzeczywistnieniu idei pełnej szkoły powszechnej. Z takiego stanu rzeczy przed ludźmi, świadomymi znaczenia szkolnictwa dla życia narodowego, społecznego i kulturalnego, wyłania się w sposób naturalny pełne troski pytanie: jak zorganizować nauczanie w szkołach jednoklasowych, aby zdołały bodaj w przybliżeniu sprostać tym obowiązkom i zadaniom, które ciążą na szkole powszechnej.

Ministerstwo Oświaty w programowym „rozkładzie godzin“ przewiduje dla szkół jednoklasowych (o jednym nauczycielu) trzy sposoby rozłożenia materjału nauczania i stosownie do tego trzy sposoby urządzenia nauki, a mianowicie: a) naukę podzielną; b) niepodzielną; c) naukę osobną z oddziałem I, a wspólną dla oddziałów II, III i IV. Ze szczegółowych praktycznych wskazówek Ministerstwa Oświaty

dowiadujemy się, że „naukę niepodzielną i naukę osobną w oddziale I, a wspólną dla pozostałych oddziałów można zaprowadzić tylko za zezwoleniem Inspektora Szkolnego na podstawie uzasadnionego wniosku Opieki Szkolnej". Powiedziane wyraźnie i jasno. Stosownie do tego zasadą, na której ma się oprzeć organizację nauczania w szkole jednoklasowej, jest zasada podzielności, uskuteczniona w ten sposób, że oddział pierwszy i drugi uczy się razem, poczem tak samo oddział trzeci i czwarty. Niema nigdzie żadnej wzmianki, ażeby np. liczba dzieci zasadę tę obalała na korzyść niepodzielności. Wyjątkowo tylko w wypadkach nadzwyczajnych Inspektorat może zezwolić na naukę niepodzielną. Takie jest stanowisko Ministerstwa Oświaty.

Inaczej jednak na tę sprawę patrzy się wielu pp. inspektorów na obszarze Kuratorjum okręgu szkolnego poznańskiego (zdaje się, że i pomorskiego). Przepisy ministerjalne zostały odwrócone — co tam było wyjątkiem, tu staje się zasadą niewzruszoną: wszędzie, gdzie liczba dzieci może pomieścić się w izbie szkolnej, tam — bez względu na opinję nauczyciela — wprowadza się naukę niepodzielną. Przeobrażenie takie znajduje zupełną aprobatę pp. wizytatorów. Przedstawienia ze strony nauczycielstwa o niemożności dojścia tą drogą do celu spotykają się z odmową, przyczem wygłasza się (na konferencjach okręgowych) aforyzmy w rodzaju: „jest to najpiękniejsza nauka" (niepodzielna), albo: „kto nie potrafi uczyć razem wszystkich stopni, ten jest kiepskim nauczycielem" itp. Czytelnikom pozostawmy ocenę wartości tych „złotych myśli", a zajmijmy się źródłem, z którego one płyną.

Obrońcy i propagatorzy nauki niepodzielnej powołują się na przykład i doświadczenie z przeszłości (z czasów zaboru). Tak było wtedy, dlaczego nie ma być tak dziś! Jednak nie zawsze dobre jest dzisiaj to, co było dobre wczoraj. A już stanowczo należałoby zerwać z odwoływaniem się do wzorów tej szkoły, której zadaniem było wszystko inne, tylko nie cele szkole właściwe. Każdy nauczyciel wie o tem, że metoda, sposoby i środki nauczania nie są pojęciami, wyrażającemi coś przypadkowego i niewzruszonego, lecz zależą zawsze od celów, ku którym szkoła dąży. Ze zmianą celów w większym lub mniejszym stopniu zmieniają się i metody. Dawna szkoła postawiła sobie za zadanie germanizację społeczeństwa. Wszystko, co w niej się działo, było owiane tą nieprzyjacielską myślą. Z zespołu najrozmaitszych środków, w tym zamiarze używanych, wybijał się na plan pierwszy język niemiecki. Wyuczyć mowy niemieckiej, a oderwać od mowy ojczystej — oto przewodni motyw dawnej szkoły. Rozwój umysłu wyrugowany był ze szkoły. A jeśli w tym kierunku coś robiono, to za pomocą kłamstw i fałszów, aby umysł raczej zdeprawować, a nie rozwijać go. Niebezpiecz-

nem bowiem dla zamiarów niemieckich było krzewić zdrowa myśl i kształcić trafny sąd. Cała praca w szkole koncentrowała się koło mechanicznego wkuwania mowy niemieckiej. Dziecko polskie, wydarte nagle z objęć rodziny, stawało na gruncie zupełnie obcym sobie, nie znajdując w niem żadnego związku z dotychczasowem swojem życiem. Linja rozwojowa, która w normalnych warunkach łączy szkołę z domem rodzicielskim, rwała się nagle i brutalnie. Przed dzieckiem otwierał się nagle świat trudności nowych i nieznanych, które pokonać musiało nie pracą ducha, lecz mechanicznie. Do tego celu nadawała się znakomicie nauka niepodzielna. Do mechanicznego wtłaczania języka niemieckiego łączyć można było kilka stopni naraz w nauce głośnej. Uczniowie starsi współdziałając w takiej nauce — choćby nawet w zakresie rzeczy przerobionych — utrwalili zdobytą umiejętność mówienia, a młodsi wprawiali się przy nich. Przy takiej wspólnej nauce czas nie był stracony. W uwzględnieniu tych okoliczności łatwo zrozumieć, że zdanie o „najpiękniejszej nauce“ nie jest pozbawione słuszności, ale tylko w odniesieniu do germanizatorskich usiłowań dawnej szkoły.

Inaczej ta rzecz przedstawi się przeniesiona na grunt dzisiesjzej szkoły jednoklasowej. Szkoła jednoklasowa ma takie same zadanie, jak pełna szkoła powszechna, chociaż w zakresie znacznie ścieśnionym. Ta właśnie ostatnia okoliczność: konieczność zwężenia programów nauczania przy równoczesnem dążeniu do zabezpieczenia uczniom szkół jednoklasowych pełnego rozwoju sił umysłowych, moralnych i fizycznych każe postępować nadzwyczaj ostrożnie, traktować sprawę nie z osobistego, lecz wyższego punktu widzenia i wystrzegać się szablonowego stosowania przykrojów, w zupełnie innych warunkach doświadczonych. Dla lepszego zorjentowania się w zagadnieniu dobrze jest uświadomić sobie, że do szkoły jednoklasowej uczęszczają uczniowie tak samo przez siedem lat, czyli skupia się w niej siedem roczników. Te siedem roczników podzielono na cztery oddziały. Każdy z oddziałów kolejno wyobraża coraz wyższy poziom umysłowy, w nauczaniu więc każdy z nich musi mieć swój własny początek, swój własny teren pracy. Dlatego to skupianie oddziałów, choćby tylko dwóch, do wspólnej głośnej nauki w zakresie jakichkolwiek przedmiotów musi być bezwarunkowo wyłączone. Jeśli zaś oddziały mimo to łączy się do głośnej nauki, dzieje się to zawsze ze szkodą uczniów: albo młodsi nie rozumieją, gdy nauczyciel stara się zbliżyć do umysłowości starszych, albo ci ostatni nie zadają sobie żadnego trudu i nudzą się, gdy nauczanie przemawia do duszy dzieci młodszych. Z tych względów w nauce niepodzielnej jedna pozostaje tylko droga: jeden oddział uczy nauczyciel głośno, trzy inne zaś mają wtenczas naukę cichą.

Do jakich rezultatów prowadzi ta droga w praktyce?

— Cztery oddziały zatrudnić w jednej godzinie — to sztuka niełatwa. Jednemu oddziałowi się zadaje cichą pracę a trzy inne czekają; potem przychodzi kolej na drugi, następnie trzeci, wreszcie nauczyciel rozpoczyna naukę ustną z czwartym. Zaledwie rozpoczął, a tu już trzeba się spieszyć, by zabrać się do skontrolowania pracy oddziału następnego; zadaje się więc pierwszemu i przystępuje do drugiego itd. Obrazy zmieniają się jak w kalejdoskopie co parę minut. — Godzina według przepisów urzędowych trwa (bez pauzy) 50 minut. Na jeden więc oddział przypada 12 i pół minut. Biorąc pod uwagę czas, zużyty na zadanie każdemu oddziałowi cichej pracy, a potem na jej skontrolowanie, pozostanie na naukę ustną może 5 minut, a czasami może i tyle nie. Niech teraz zwolennicy tej „najpiękniejszej nauki" wytłumaczą, co można w takich warunkach osiągnąć.

Cierpi na tem karność, rozluźnia się dyscyplina, trudno utrzymać uwagę i zainteresowanie dzieci, nauczyciel się rozprasza w kilku kierunkach, z konieczności odbywa się cała nauka powierzchownie, bo brak czasu na jasne sformułowanie zagadnień do zajęć cichych, brak i na głębsze w nie wniknięcie, a bez tych dwóch warunków są one tylko formą, pozbawioną życia i wartości dydaktycznych i wychowawczych, nauka zaś głośna za krótko trwa, by potrafiła niedostateczność pracy cichej zrekompensować. Nie wspominać o innych trudnościach natury wychowawczej, wynikłych z niemożności stosowania tych wszystkich sposobów i środków wychowawczych równocześnie, jakich każdy wiek dziecka się domaga, z przepełnienia izby szkolnej itp. Szkód wyrządzonych wspólnem wszystkich oddziałów nauczaniem nie równoważy ta rzekoma korzyść, jaką inicjatorzy nauki niepodzielnej widzą w tem, że dzieci dłużej niż przy podzielnej nauce pozostają w szkole. Szkoły nie ocenia się według długości straconego w niej czasu (jak to jest zwyczajem nieuświadomionego ludu), lecz według jakości wykonanej pracy. Lepiej, że dziecko pozostaje w szkole krócej, a z rzeczywistym pożytkiem, niż żeby pozostawało długo, lecz z moralną i umysłową stratą. Wszystkie przytoczone wyżej okoliczności przemawiają za zerwaniem w jednoklasowej szkole z nauką niepodzielną, a za wprowadzeniem nauki podzielnej. Ta ostatnia, lubo nie usunie wszystkich niedomagań, jakie w szkole jednoklasowej sie wyłaniają, to przecież prędzej i pewniej poprowadzi dzieci do wytkniętego celu.

Istnieje jeszcze jeden bardzo ważny wzgląd, opowiadający się przciw szablonowemu i niewolniczemu trzymaniu sięwiecznie jednych i tych samych wzorów, a jest nim zapał, wiara i ochota nauczyciela do pracy. Nie jest jest obojętną w nauczaniu rzeczą nastrój, z jakim nauczyciel zabiera się do dzieła. Jeśli przychodzi mu imać się środków, narzuconych mu wbrew jego przekonaniu i doświadczeniu, to odbić

się to musi ujemnie przedewszystkim na wynikach samej nauki. Nauczyciel w sprawach nauczania i wychowania poza inspektorem i wizytatorem, także powinien mieć coś do powiedzenia. I naprawdę szczęśliwą jest ta szkoła, w której — oprócz wymienionych czynników — i nauczyciel chce i potrafi o sprawach pedagogicznych mówić. Szkoła taka na mocnych osadzona fundamentach, rozwój jej zapewniony. Trzeba tylko uszanować zdanie jego i doświadczenie, jako dowody namysłu i pracy. Stanowisko, urząd, dawność i starość to także cenne pojęcia w życiu, ale właśnie jeśli mają być cenne, nie powinny u ich posiadaczy wywoływać mniemania, że stanowią one coś skończonego i doskonałego że świat na nich się zatrzymał, że poza niemi nikt i nic niema prawa wyrażać odmiennego poglądu. Jeśli więc i w kwestji nauczania w szkole jednoklasowej nauczyciel, doświadczywszy trudności nauki niepodzielnej, domaga się nauki podzielnej i tą drogą obiecuje osięgnąć szybciej i większe rezultaty, to dlaczego mu tego zabraniać! Zwłaszcza, że życzenie jego pokrywa się z instrukcją ministerjalną, która chyba również ma jakąś wartość i powinna też coś znaczyć. Czyż szkoła dla zadośćuczynienia osobistemu uporowi czy niezrozumiałej ambicji ma poświęcać nawet swoje korzyści?

Zresztą nie myślimy zaprzeczać wartości nauki niepodzielnej, jeśli one istnieją. Nie nauczycielstwa winą, że wartości tych stwierdzić nie potrafiło. Brak było i jest wzorów. W seminarjum nauki niepodzielnej nie praktykowano. Po wstąpieniu do zawodu nie miał jej kto pokazać. Znawcy nauki niepodzielnej nie odkrywali w praktycznych pokazach jej zalet, zazdrośnie je kryjąc i ograniczając się tylko do retorycznych pochwał. A przecież postęp kultury zasadza się na tem, że zdobycze i odkrycia jednostek lub grup stają się wspólną własnością wszystkich. Pokolenia następne dziedziczą po poprzednich. Zachowała się pouczająca legenda czy też opowiadanie prawdziwe, że mistrze średniowieczni i późniejsi, współzawodnicząc ze sobą tajemnicą okrywali nieraz bardzo doskonałą technikę przyrządzania i obrabiania materjałów używanych do wykonywania dzieł. Umiejętność tę zabierali ze sobą do grobu. Byli to samoluby, po których pozostał podziw, ale ludzkość stała się uboższą o jedną doskonałość. Obawiamy się, żeby takiego losu nie podzieliła i „najpiękniejsza nauka". Poco zmuszać nauczyciela, żeby — dajmy na to — przez dziesięć lat szukał tych zalet nauki niepodzielnej, które są już pewnej grupie ludzi znane, a po dziesięciu latach wiedział o tych zaletach tyle co i na początku. Odbywają się konferencje okręgowe. Zamiast lekcyj wzorowych z jednym oddziałem, urządzić lekcje z czterema oddziałami. Nie wystarczy tu oczywiście jedna tylko lekcja. Był „Tydzień szkoły pracy", zorganizować więc „Tydzień nauki niepodzielnej w jednoklasowych szko-

łach". Podczas takiego tygodnia niech znawcy i propagatorzy nauki niepodzielnej w praktyce pokażą jej wartości tym co ich nie widzą. Nauczycielstwo wartości te uzna napewno i przyswoi je sobie, skoro tylko ujawnią się. Nie można wymagać od nauczyciela czynności, do której niema ani praktycznego ani teoretycznego przygotowania, a tem samem bronić mu wyboru środków, które on uważa za korzystniejsze i które są przepisane przez programy Ministerstwa Oświaty. **Fr.**

Lekcja I. z Pana Tadeusza*).

Wiersze 1—40.

A. Przygotowanie i wskazanie celu pracy.

1. Powtórzenie wiadomości znanych.

W niższych klasach szkoły powszechnej czytały dzieci niejeden utwór A. Mickiewicza, umieją zapewne niejedną jego perłę poetycką na pamięć; słyszały również już o poecie nieraz, dlatego i powtórzenie nie będzie przedstawiało większych trudności, temwięcej, jeżeli do pierwszej lekcji nauczyciel przygotował klasę uroczyście; „jeśli znalazł się portret poety a nawet kwiaty". Należy tylko owe rozrzucone wiadomości uporządkować i przypomnieć.

Wystarczy więc rzucić, mniejwięcej, kilka takich pytań:

Kto z was pamięta z zeszłego roku np. wiersz p. t. „Stepy akermańskie"?

Zadeklamuj co pięknie!

Kto jest autorem tego sonetu?

Jakie jeszcze pamiętacie utwory tego poety?

Przypomnijcie sobie wszystko, cośmy dotąd o Mickiewiczu mówili! (Skąd pochodził, gdzie się kształcił, co potem robił itd.)?

Kto mi potrafi to powiedzieć? (Młodość Mickiewicza do wygnania z Litwy.)

2. Podanie nowych wiadomości.

Słyszeliśmy więc, że A. Mickiewicz został przez rząd rosyjski skazany na wygnanie. Miał odtąd mieszkać w Rosji. Ale długo tutaj nie przebywał; udało mu się bowiem otrzymać pozwolenie na wyjazd z Rosji. Jechał do Rzymu przez Berlin, Drezno, Pragę i inne miasta. W Rzymie stanął w r. 1829 w listopadzie. Na wiosnę wyjechał do Szwajcarji a na zimę wrócił znowu do wiecznego miasta. Tu doszła go wieść o powstaniu listopadowem. Chcąc wstąpić w szeregi walczących, wyjechał do Poznańskiego. Niestety nie zdołał się przedostać przez granicę pruską; stał się tylko smutnym świadkiem upadku powstania, niedoli żołnierzy polskich i tych

---

*) W związku z artykułem w nr. 1 „Naszego Głosu" podaje autor lekcje w klasie 7. (przyp. Red.)

wszystkich, którzy z obawy słusznej opuścić musieli ojczyznę, by ujść przed zemstą cara.

Powtórz to, co teraz powiedziałem!

O czem więc mówiliśmy? Napisz to na tablicy! (Mickiewicz zagranicą do upadku powstania listopadowego.)

Po upadku powstania listopadowego tysiące Polaków znalazło się zagranicą bez dachu nad głową i pieniędzy. Rozpoczęło się męczeńskie życie najlepszej, najdzielniejszej i najofiarniejszej części narodu; rozpoczęła się tułaczka po Niemczech, Francji i innych krajach europejskich. Najwięcej jednak emigrantów (tak bowiem nazywa się ludzi, którzy opuszczają swój kraj), znalazło się w Paryżu. I A. Mickiewicz tam przyjechał.

Początkowo panowała zgoda pomiędzy uchodźcami. Wkrótce jednak z różnych powodów, rozpoczęły się pomiędzy niemi nieporozumienia a w końcu przyszło do gorszących swarów i kłótni. Oliwy do ognia dodawały jeszcze okropne wiadomości z Polski, gdzie rząd rosyjski, nie mogąc dosięgnąć bohaterów o wolność, mścił się na ich rodzinach, na żonach i dzieciach.

Powtórz, co teraz powiedziałem!

Powiedz to jednem zdaniem! (Życie emigrantów w Paryżu.) Napisz!

Mickiewicz próbował godzić poważnionych. Kiedy jednak przekonał się o bezskuteczności swoich usiłowań, postanowił przyjść nieszczęśliwym z pomocą jako poeta. Postanowił napisać coś takiego, co poważnionych pogodzićby mogło, co przypomniałoby wygnańcom Ojczyznę; postanowił odmalować Polskę piórem, całą Polskę: z ziemią i niebem, z ludźmi i zwierzętami, taką, jaka niedawno jeszcze istniała, a którą wszyscy z młodości swej pamiętali.

Ale poeta miał jeszcze inną myśl; pragnął stworzyć o Polsce takie dzieło, które rozsławiłoby imię Polski pomiędzy wszystkiemi narodami, które przypominałoby im, że naród, który takie dzieło posiada, ma prawo do niepodległości. Otóż te dwa cele stały się głównemi bodźcami pracy poetyckiej A. Mickiewicza. One skłoniły poetę do napisania największego dzieła, jakie posiada nasza literatura. Tytuł tego dzieła brzmi: „Pan Tadeusz".

Powtórz, co teraz powiedziałem!

Zbierz to w jedno zdanie! (Co skłoniło M. do napisania Pana Tadeusza.) Napisz!

Akcja Pana Tadeusza osnuta jest na tle wielkich zdarzeń dziejowych, mianowicie na tle wojen napoleońskich i to tuż przed wyprawą Napoleona na Moskwę. Rzecz cała dzieje się na dworze szlacheckim i jego okolicy na Litwie w r. 1811 i 1812, a więc w czasach, które Mickiewicz znał, miał bowiem wtedy lat 13 względnie 14. I ta właśnie znajomość tych czasów sprawiła, że w Panu Tadeuszu znajdujemy prawdę:

dobre i złe strony ówczesnego życia i miłość, gdyż tęsknota wielka za ojczyzną przepoiła cały utwór prawdziwie synowskiem uczuciem.

Na czem osnuta jest więc akcja Pana Tadeusza?

Co kierowało natchnieniem poety?

Dzisiaj przystępujemy do czytania Pana Tadeusza. Mamy poznać dzieło, które zrodziła miłość narodu i tęsknota za ojczyną — dzieło, które napisał największy nasz poeta i jeden z największych poetów świata. Będziemy rozmawiali z jego wielkim duchem. Przystąpmy więc do pracy ze skupieniem i największym szacunkiem. A portret, który mamy przed sobą, niech nam ten obowiązek ustawicznie przypomina.

B. Czytanie.

Nauczyciel czyta pierwsze 40 wierszy. Ze względu na ważność lekcyj początkowych, które wprowadzają uczniów w miejsca, czas i akcje epopei, należy lekturze I. księgi nadać tempo wolne. Im bardziej uczeń wżyje się i wczuje w obrazy i sytuacje, im dokładniej pozna osoby, tem łatwiejszą będzie praca nad księgami następnemi, tem owocniejszą będzie lektura. Pierwsze pytania mają za zadanie zbadać, czy uczeń rzecz przeczytaną zrozumiał. Pytamy więc:

O kim i o czem mówi poeta na początku utworu?

Co mówi o swem dzieciństwie?

Co opisuje? (Litwę i dwór szlachecki.)

C. Objaśnianie rzeczy i słów.

Czytamy jeszcze raz od początku! (wiersze 1—4).

Do kogo zwraca się poeta w pierwszych słowach Pana Tadeusza? (do Litwy, Ojczyzny swojej.)

Dlaczego nazywa Litwę ojczyzną swoją? (Polska i Litwa przez wiele wieków tworzyły jedno państwo — jedną Rzeczpospolitą Polską. Polacy, mieszkający na Litwie nazywali Litwę swoją ojczyzną, z tą myślą, jak Wielkopolanin Wielkopolskę, chociaż tak jednego, jak i drugiego ojczyzną jest Polska.)

Z czem porównywa Mickiewicz ojczyznę i dlaczego? (zdrowie jest bezcenne i można je odzyskać.)

Kiedy poeta stracił ją prawdziwie?

Jakie uczucie budzi w poecie ta świadomość?

Co widział poeta oczami swojej duszy?

Co wyraził poeta w pierwszych wierszach Pana Tadeusza? (tęsknotę za ojczyzną.)

Wiersze 5—22.

Do kogo zwraca się poeta teraz? (do Matki Boskiej Częstochowskiej. Ostrobramskiej i Nowogródzkiej). Pokazać obrazy.

Dlaczego poeta mówi o Nowogródku?

Co mówi Mickiewicz o swem dzieciństwie?

Kogo miał poeta na myśli mówiąc: „Tak nas powrócisz cudem na ojczyzny łono“? (siebie i emigrantów.)

W co więc wierzył? (że Polska zmartwychwstanie.)

Ale nim to nastąpi, o co prosi Matki Boskiej?

I co zobaczył oczyma swej duszy? (Ojczyznę.)

Co więc widzi? (pagórki pokryte lasami, zielone łąki, rzekę Niemen i pola pokryte rozmaitem zbożem).

O których zbożach mówi poeta?

O których jeszcze roślinach?

Zobacz w objaśnieniach, co znaczy świerzop a co dzięcielina?

Z czem porównywa poeta miedzę?

Co rośnie na tych miedzach?

Dlaczego poeta mówi: do pól wyzłacanych pszenicą?... wysrebrzanych żytem?

Dlaczego nazywa świerzop bursztynowym?

Jak nazywamy takie wyrażenia, w których przenosimy właściwość pewnego przedmiotu na drugi? (przenośniami.)

Czy dzięcielina może pałać rumieńcem? (nie.)

A kto? (dziewczyna.)

A czy grusze mogą siedzieć?

A kto może siedzieć? (ludzie, osoby.)

Jak więc nazywamy takie wyrażenia, w których przedmiotom martwym przypisujemy czynności ludzkie? (uosobienie).

Jakich więc zwrotów poetyckich użył poeta dotąd? (porównań, przenośni i uosobień).

Jak poeta opisuje krajobraz Litwy, czy tak, jakby stał w środku pól, czy z boku, czy też z góry?

Co poeta mówi na początku swego utworu o sobie? (wyraża tęsknotę za Ojczyzną; wierzy, że Matka Boska jemu i emigrantom pozwoli wrócić do ojczyzny. Tymczasem pragnie ją oglądać przynajmniej oczyma duszy).

A co maluje (opisuje)? (Litwę.)

Wiersz 23—40.

Co opisuje poeta w tej części?

Co mówi o tym dworze?

Co znajdowało się obok domu mieszkalnego?

Narysuj na tablicy dwór z otoczeniem, widziany z daleka!

Gdzie skierowywa nasz wzrok poeta potem?

Co widzimy?

Którą porę roku poznajemy z tego opisu?

Jak charakteryzuje poeta mieszkańców tego dworu? (są bogaci, gospodarni i gościnni).

Jak nazywamy działanie osób w utworze? (akcją.)

W jaki sposób wprowadza nas poeta w akcję? (zapoznaje nas z miejscem, czasem i właściwościami mieszkańców dworu).

Gdzie więc i kiedy rozpoczyna się akcja Pana Tadeusza?

Opis miejsca i czasu, w którym ma się odbywać akcja zowiemy tłem fizycznem. Jak zauważyliśmy, opis tła fizycznego przeprowadził poeta sposobem dośrodkowym t. zn. najpierw opisał Litwę ogólnie, potem dwór widzimy zdaleka a wreszcie zbliska; zdaje się nam, jak gdybyśmy szli z poetą skądyś z daleka aż do otwartej bramy dworu.

D. Zebranie całości.

Zbierzmy teraz krótko to, cośmy dzisiaj czytali!

O czem poeta mówi na początku? (o tęsknocie swej za Litwą).

Potem? (daje opis Litwy ogólny).

Potem (opis dworu).

Zapisać te trzy punkty w swych zeszytach w dziale 1. (Plan treści).

W domu wypiszecie zauważone przenośnie, porównania i uosobienia.

Na następny raz przeczytacie sobie w domu do 141 wiersza. To, co nie zrozumiecie, zapamiętać sobie. (Na lekcji rysunków uczniowie rysują kolorowo dwór i jego otoczenie).

22 wierszy początkowych zadać do nauczenia się na pamięć.

Spławski.

DZIAŁ PYTAŃ I ODPOWIEDZI CZYTELNICZEK I CZYTELNIKÓW

Kilku kolegów nadesłało nam zapytania, skierowane do ogółu koleżanek i kolegów, z prośbą o umieszczenie ich w „N. Gł.".

Czyniąc zadość prośbie, otwieramy z nr. dzisiejszym stałą rubrykę pytań i odpowiedzi w przekonaniu, że obudzą one azinteresowanie i spowodują nadsyłanie równie licznych pytań jak jeszcze liczniejszych choć krótkich, a rzeczowych odpowiedzi, z których najtrafniejsze stale będziemy ogłaszać.

1. Czy i z jakim skutkiem wprowadzono samorząd szkolny?
2. Jak stosuję metodę szkoły pracy?

RECENZJE.

Nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie wychodzą obecnie wszystkie dzieła Juljusza Słowackiego pod redakcją Juljana Kleinera. Tak wydawnictwo jakoteż redaktor dają największe gwarancje, że dzieła te stanowić będą cenną ozdobę naszych bibljotek. Ale trudno myśleć o włączeniu tych dzieł do prywatnej bibljoteki, mało będzie wybranych, których stać na zakupno tego wydawnictwa. Cena bowiem przystępną jest tylko dla ludzi bogatych, a nie dla zwykłych śmiertelników, wszystkie tomy, tj. 16 po 16 zł, kosztować będą 256 zł, a takiej kwoty nie może pracownik umysłowy przeznaczyć ze szczupłych swych dochodów na książki. Czy nie dałoby się przez zniżenie cen umożliwić zakupna tych dzieł nauczycielstwu, dla którego w pierwszej linji są one niezbędne?

Sekcja Oświaty Pozaszkolnej.

Te Ogniska, które nie przysłały jeszcze odpowiedzi na przesłany swego czasu kwestjonarjusz, prosimy o jaknajszybsze załatwienie tej sprawy.

Referentom „Oświaty Pozaszkolnej" przy Ogniskach polecamy dwumiesięcznik „Polska Oświata Pozaszkolna", wydawnictwo Związku P. N. S. P. W piśmie tem znajdą koleżanki i koledzy odpowiedni materjał informacyjny. Adres Redakcji: Warszawa, Marszałkowska 123.

Teatr ludowy.

Na marginesie przedstawień amatorskich, odegranych w czasie karnawału przez młodzież wiejską, a szczególniej na jednem z nich, które zostało urządzone przez młodzież w Słońsku, dopisuję kilka uwag i reminiscencji na przyszłość.

Przedtem jeszcze krótko o samem przedstawieniu: cechowała je szczera swoistość i prostota i znaczny poziom artystyczny. Każdy tam mógł odczuć rzeczywiście artyzm sztuki ludowej. Przedewszystkiem kierownictwu należy się zasłużone uznanie za dołożenie trudów nad rozwojem tak ważnej dziedziny, jaką jest teatr ludowy.

Niechaj to przedstawienie zamaże dawne poglądy iż: „Ludowi nie sztuki trzeba ale chleba, a skoro zje otrzymany chleb — niech śpi albo idzie na rozrywkę do karczmy —od tego jest przecież ludem".

Wszystkie te zapatrywania są błędne. Lud jest z natury zdolnym i twórczym; nie miał on tylko dotychczas pola rozwoju swych zdolności w szerszym zakresie. Jednak organizował on własne życie rodzinne i gromadzkie, tworzył obyczaje i formy obcowania, własnym rozumem szukał prawdy i w tęsknocie za duchowem życiem snuł prostą lecz pełną uczucia sztukę ludową.

I otóż okazuje się tymczasem, jaka niezmierna dziedzina twórczości leży wśród tego ludu. Kto wie, może tam są również podwaliny pod nasz własny teatr narodowy. Kto wie, może tam znajdują się ogniwa, które powiążą w nieprzerwalną całość, tę dziedzinę sztuki i zespolą ją z całokształtem rodzimej kultury.

Teatr ludowy jest jednym z tych środków, co potrafią zatrzeć najcięższe ślady niewoli, co potrafią zespolić klasy społeczne i usunąć niezrozumienie, nieufność i brak solidarności.

Na nauczycielstwo szkół powszechnych spada wielkie zadanie pod tym względem. Powinno ono się schylić, aby poznać tę dziedzinę sztuki ludowej, podnieść ją, wyświetlić i podać ludowi jako bardzo dobry i najzupełniej odpowiedający teatr ludowy. Przedewszystkiem uwzględnić trzeba ten ogrom legend, podań, bajek, opowieści przywiązanych do ruin, uroczysk, kurhanów i. wogóle miejsc szczególniejszych, mających w każdej okolicy swe własne dzieje, żyjące w ustach ludu. Trzeba te wszystkie podania uporządkować, dać im podłoże historyczne lub społeczne i wnieść je na scenę teatru ludowego. Wtedy dopiero zadziwimy się sami, ile to pierwiastków twórczych posiada dusza ludu. W dzisiejszych czasach należy zwrócić uwagę nietylko na ekonomiczne odrodzenie się naszego państwa, ale i na duchowe jego zespolenie się, albowiem ono jest także rękojmią ekonomicznego odrodzenia i jest tym plastrem, łagdzącym przedział między klasami społecznemi, które były największą tragedją narodu i źródłem jego klęsk i rozpaczy.

Zamiast wplatać lud do jałowych walk partyjnych, rozwińmy lepiej pracę nad duchowem jego zespoleniem. Niech ta dusza ludu nie będzie kopciuszkiem i niech się nie błąka samotnie wśród opłotków i świetlic w długie wieczory zimowe, ale niech i ona zajmie miejsce w sztuce i kulturze narodowej.

Nie łudzę się bynajmniej, iż temat wyczerpałem całkowicie. Starałem się tylko rozwinąć go ze względu na przyszłość i znaczenie jego dla własnej naszej kultury. St. L. Rumiński.

Dodatek na mieszkanie od 1 kwietnia 1925.

W ostatnim nr. „Głosu Nauczycielskiego" znajdujemy tabelę, przedstawiającą wysokość dodatku mieszkaniowego dla nauczycielstwa i urzędników, rozdzielonego wedle województw, stopni płac i miejscowości.

Z podanego tam rozliczenia wynika, że nauczyciel najmniejszej np. gminy województwa kieleckiego ma od 4—10 procent, nauczyciel pracujący w Kielcach ma 30 procent wyższy dodatek mieszkaniowy, niż nauczyciel tego samego stopnia służbowego w Poznaniu. Różnica w dodatku między Poznaniem a Warszawa wynosi 120 procent.

To rozliczenie dodatku mieszkaniowego nasuwa pytanie, czem kierowały się kompetentne władze przy jego rozdziale? Chyba nie tem, że w Poznaniu nie jest łatwiej o mieszkanie niż np. w Kielcach, a jeśli mieszkanie się ma, to trzeba za nie płacić na pewno nie mniej znowu niż w Kielcach, ba — nawet rzadko mniej niż w Warszawie. Zresztą ta sama ustawa mieszkaniowa, obowiązująca w wojew. pozn., obowiązuje we wszystkich innych województwach.

RUCH ZWIĄZKOWY.

Ognisko w Koźminie.

W Ognisku koźmińskiem życie organizacyjne przedstawia się dodatnio. Posiedzenia odbywają się regularnie co miesiąc, na których wygłaszane są referaty.

Nowe wybory dały wynik następujący: prezes: L. Kamiński, sekretarz: J. Czernik, skarbnik: J. Scheurich.

W dniu 16 lutego br. na wspólnem posiedzeniu z kolegami z krotoszyńskiego Ogniska utworzyła się i ukonstytuowała: „Sekcja Kształcenia Nauczycieli. Przewodniczącym wybrany został kol. Hefner, sekr. kol. Łanoszka, skarbn. kol. Michalski.

Dzień 24. 2., jako dzień zakończenia karnawału, upamiętnili sobie członkowie zebraniem towarzyskiem. Pogadanka przeplatana grami towarzyskiemi przeciągnęła się do północy.

W celu zadzierzgnięcia kontaktu z kolegami z krotoszyńskiego powiatu, członkowie nasi wzięli udział w posiedzeniu tamtejszego Ogniska w dniu 1. 3. br., a w tydzień później zjechali na nasze posiedzenie goście z Ogniska krotoszyńskiego.

Na posiedzeniu tem wygłoszono dwa referaty: o Bolesławie Chrobrym jako budowniczym Państwa Polskiego (kol. Łanoszka) i programach nauki rachunków w szkole powszechnej (kol. Hefner).

Uchwalono przedyskutować programy wszystkich przedmiotów naukowych i w tym celu rozebrano referaty.

Za sumę 150 zł, zebranych na zakupno książek do bibljoteki, uchwalono zakupić książek w połowie naukowych, w połowie beletrystycznych.

Przewodniczącym Sekcji Oświatowej jest kol. Podgórski, który rozdzielił referaty kolegom, przyjmującym na siebie obowiązek jeżdżenia z odczytami.

Ognisko w Parchaniu.

Pierwszy kwartał br. nie zaznaczył się silniejszem tętnem pracy w naszem Ognisku. Przedewszystkiem uciążliwe środki komunikacyjne w zimie paraliżują najszczerszą chęć i inicjatywę. Zebrań ogólnych odbyło się 2, zarządu 1. Miały one przedewszystkiem znaczenie towarzyskie i koleżeńskie. Większość członków bierze udział w pracy pozaszkolnej. W okresie karnawału urządzono 5 przedstawień amatorskich. Kilku członków pracuje w Kołach Młodzieży. Sądzimy, iż z nadejściem wiosny praca potoczy się szerszem korytem, w należytem zrozumieniu celów i środków naszej organizacji.

Ognisko Poznań.

Staraniem sekcji samokształcenia rozpoczęto na szerszą miarę zakrojoną akcję nad pogłębieniem metod nauczania u członków Towarzystwa. Co tydzień, w każdą sobotę o godz. 16, odbywają się w szkole XV przy placu Stawnym lekcje praktyczne z przedmiotów, wymagających najwięcej przygotowania metodycznego. a potem dyskusja, względnie wykład. Jest zamiarem sekcji przeprowadzić do końca swój plan. Że praca taka była potrzebną, świadczy o tem liczna bardzo frekwencja nawet z dalszej prowincji. Poczynaniom tym życzymy powodzenia dla dobra szkoły.

Inowrocław.

Dnia 5 bm. odbyło się zebranie Ogniska w Parchaniu, przy udziale członków Ogniska inowrocławskiego i członka Kom. Zarz. Gł.

Na zebraniu tem ze względu na wzmożenie ruchliwości organizacyjnej i skupienie większej liczby koleżanek i kolegów do wspólnej pracy,

uchwalono Ognisko w Parchaniu przyłączyć do Ogniska w Inowrocławiu. W wyniku uchwały po sprawozdaniu datychcz. Zarz. wybrano nowy Zarząd w następującym składzie: prezes kol. Jan Wojciechowski — Janikowo, sekretarz kol. Stanisław Rumiński — Murzynno, skarbnik kol. Krautforst — Inowrocław.

Po referacie kol. St. Rumińskiego (n. t. O pracy zawodowej społ. i obywat. nauczycielstwa związkowego) i dyskusji zebranie zakończono.

Zainteresowanie i entuzjazm zebranych dają jaknajlepsze gwarancje, że połączone Ogniska rozpoczną ruchliwą i pożyteczną działalność.

DO ZARZĄDÓW OGNISK.

I. Sprawozdanie kwartalne.

Ogniska, które dotychczas nie nadesłały sprawozdań za I kwartał 1925, muszą nadesłać je możliwie najspieszniej wraz z dokładnym spisem członków.

II. Zjazd wojewódzki.

Zjazd wojewódzki z Okr. Szk. Pozn. odbędzie się, jak zwykle, w ferje Zielonych Świąt i to w dniach 2 i 3 czerwca. Jeżeli dni te nie będą wolne od nauki, natenczas zjazd odbędzie się w pierwszym dniu tj. 1. 6. br. Szczegółowy program podamy w następnym numerze. Na zjazd należy już przygotować wnioski na zebraniach Ognisk i przesłać je Komisji najpóźniej do 15 maja br. Prosimy również o materjał do referatów n. t. a) samorządy szkolne, b) kasy samopomocy, w formie krótkich a treściwych elaboratów wygotowanych na podstawie odpowiednich referatów, przedyskutowanych na zebraniu Ogniska. Pożądanem jest, aby materjał przesłany oparty był na praktyce.

III. 1 procent na sanatorjum.

Wobec zaszłych wypadków, że kilku członków wniosło protest do Inspektoratu szk. przeciwko ściąganiu im przez płatników 1 proc. na sanatorjum, skutkiem czego zostali oni od tego obowiązku zwolnieni, stwierdzamy co następuje:

1. Uchylanie się niektórych członków od obowiązku płacenia 1 proc. na sanatorjum jaknajkategoryczniej potępiamy.

2. Od uchwały ostatniego Zjazdu delegatów Z. P. N. S. P. w Warszawie, zobowiązującej wszystkich członków do płacenia 1 proc. przez cały rok 1925 na rzecz budowy sanatorjum nie może zwalniać inspektorat szk.

3. W wyjątkowych wypadkach może Zarząd Ogniska na wniosek odpowiednio umotywowany, przesunąć termin płacenia 1 proc., ewentualnie jeżeli istnieje istotny powód do całkowitego zwolnienia, przekazać taki wniosek z odpowiednią opinją Zarządowi Głównemu do załatwienia..

IV. Wpłacanie prenumeraty za „Nasz Głos“.

Ogniska i członków, zalegających z prenumeratą za 1 nr. „N. Gł.“, prosimy o niezwłoczne uregulowanie należytości. Na przyszłość prosimy prenumeratę wpłacać o ile możności zgóry, aby wydawnictwa nie utrudniać i nie opóźniać.

V. Akcje Banku Polskiego.

Koleżanki i kolegów, którzy sukskrybowali Akcje Banku Polskiego za pośrednictwem Kom. Zarz. Gł. Z. P. N. S. P. w Poznaniu, informujemy, że pismem z dnia 3. 12. 1924 nr. DOP. 5150/I powiadomiło nas Min. Skarbu, że niezwłocznie po otrzymaniu dowodów wpłaconej kwoty i spisu subskrybentów prześle nam akcje. Życzone dowody i spis przesłaliśmy w liście poleconym dnia 17. 12. 24. Przypominaliśmy potem sprawę Ministerstwu pismem z dnia 21. 1. 25., na co nie otrzymaliśmy już odpowiedzi. Zwróciliśmy się do Zarz. Gł., który po interwencji w Ministerstwie Skarbu informuje w „Głosie“, że akcje obiecano nam wydać w kwietniu. Może więc nareszcie i na nas przyjdzie kolej.

Za Komisję Zarządu Głównego Z. P. N. S. P.

Z y c h, prezes. M r ó z, sekretarz.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. Fr. Momot. Umieścimy w następnym numerze.

Kol. A. Z. Umieścilibyśmy chętnie, gdyby zawierał prócz ogólników, więcej przykładów praktycznych.

Ogniskowcom z Ostrowa. Dziwi nas niepraktykowanie zwyczaju zaczynania i kończenia roku szkolnego nabożeństwem szkolnem w Waszym powiecie. W Poznaniu w wszystkich szkołach rok szkolny zaczyna się i kończy nabożeństwem szkolnem. Sądzimy, że ma to miejsce również i na prowincji.

Anonimom. Z artykułów nadesłanych, a nieopatrzonych podpisem wraz z dokładnym adresem, nie możemy korzystać.

CZASOPISMA PEDAGOGICZNE.

„Czasopismo Geograficzne", poświęcone sprawom nauczania geografji, organ Zrzesz. Pols. Naucz. Geografji. Red. J. Jurczyński, Łódź.

„Muzeum", czasopismo poświęcone sprawom nauczania i szkolnictwa, wyd. przez Okręg Lwowskiego T. N. S. Śr. i W. Red. L. Bykowski.

„Nauczyciel Ludowy", czasopismo poświęcone sprawom szkolnictwa powszechnego. Adres Redakcji: Lwów, ul. Zaścianek 1. 14.

„Praca Szkolna", dodatek miesięczny do „Głosu Nauczycielskiego", organu Zw. P. N. S. P., poświęcony sprawom pedagogiczno - dydaktycznym w związku z praktyką szkolną. Adres Redakcji: Warszawa, ul. Marszałkowska 123 II p.

„Przegląd Pedagogiczny", kwartalnik. Adres Redakcji: Warszawa, — Warecka 14.

„Przyjaciel Szkoły", dwutygodnik Naucz. Polsk. Adres Redakcji: Poznań, ul Różana 4a.

„Sprawy Towarzystwa" Nauczycieli Szk. Śr. i Wyższych. Tygodnik. Adres Redakcji: Warszawa — Bracka 18.

„Szkoła i Nauczyciel". Adres Redakjci: Łódź, Andrzeja 4.

Zarządy Ognisk prosimy o przesyłanie wszelk. koresp. i przesyłek do Komisji, Redakcji i Administracji pod adresem St. Mr., Poznań, Matejki 39.

Numer pojedyńczy 50 groszy.

Cena ogłoszeń: za całą stronę 100 złotych — pół strony 50 złotych.

Redaktor: Stanisław Mróz w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej Tow. Akc. Poznań, Murna 2.